

Cztery smaki uczuć

Wiosna

*Oh, kiss me beneath the milky twilight
Lead me out on the moonlit floor
Lift your open hand
Strike up the band and make the fireflies dance,
Silver moon's sparkling
So kiss me*

Las wydawał się pogrążony we śnie, tylko wiatr szumiał lekko w koronach drzew. Wszystko ucichło jednak, gdy kobieta dotknęła policzka swojego męża. Jej blada dłoń była lodowato zimna, ale on nie cofnął się, przeciwnie - wtulił twarz w idealne palce, lekko się o nie ocierając. Jakby go zaczarowała. Patrzył na piękną twarz żony i czuł się szczęśliwy. Choć ich serca nie biły, wypełniała je miłość. Uczucie, które pokonało śmierć i przetrwało dramatyczne rozstanie. Emocja zdawała się wypełniać ich ciała i rozpalać w złotych tęczęwkach radosne iskierki. Bella zagryzła dolną wargę. Walczyła z samą sobą, z barierą kreowaną przez jej umysł. Kiedy udało się ją zburzyć, Edward mógł zobaczyć wszystkie myśli ukochanej. Sny krążące wokół niego, kiedy jeszcze była człowiekiem. Wspomnienie pierwszego, przyprawiającego o utratę tchu, pocałunku. Strach i smutek, gdy ją opuścił, choć teraz wiedziała już, że zrobił to dla jej dobra. Dla niej mógł umrzeć i nie wyobrażał sobie życia bez Belli u swojego boku. Dziś, gdy od ślubu minęło dziesięć lat, powoli docierała do niego świadomość, że mają dla siebie wieczność. Nic nie mogło ich rozdzielić. Właśnie to widział w myślach żony. Pewność, oparcie, szacunek i przywiązanie. Sympatię, oddanie i przyjaźń. Niteczki więzi zaciskały się z każdą sekundą mocniej, choć nikt nie wierzył, że można kochać bardziej. Uczucia wisiały niemal namacalne w powietrzu wokół pary. Edward odetchnął i położył swoją dłoń na dłoni żony, dając jej tym samym znak, że może znów zamknąć swój umysł. Przez chwilę na jej twarzy widoczne było rozczarowanie i frustracja. Mimo upływu czasu i ćwiczeń, opuszczenie mentalnej tarczy wciąż było trudne i wymagało od kobiety skupienia i wysiłku. Uśmiechnął się do niej lekko. W odpowiedzi zachichotała jak wtedy, gdy miała siedemnaście lat. Zamknęła oczy, czując wargi męża na swoich ustach. Smakował słodko. Jak pierwsza wata cukrowa, którą się je niedowierzając, że rodzice zgodzili się ją kupić. Jak pierwsze lody waniliowe, orzeźwiające w słoneczny dzień. Jak pierwsze udane, własnoręcznie upieczone ciasteczka. Zawsze wydawało się im, że przeżywają to pierwszy raz - odkrywając siebie i swoje dusze.

Lato

*Gladly now
Please suck me dry
And still you'll cry
To be back in her bosom
To do it again
Pray 'til I go blind
Pray 'cause nobody ever survives
Praying to stay in her arms
Just until I can die a little longer
Saviors and saints
Devils and heathens alike
She'll eat you alive*

Jęknęła, gdy poczuła jego zęby na swojej szyi. Musnął ustami obojczyk, a potem ułożył się tak, by móc szeptać wprost do jej ucha.

- Pragnę cię całej. - Poglaskał blade, szczupłe przedramię. - Chcę słyszeć, jak prosisz mnie o spełnienie - kontynuował, pieszcząc drobne piersi. Wygięła się lekko pod wpływem dotyku, łkając cicho. - Chcę widzieć twoją rozkosz. - Igrał z pożądaniem, czubkami palców sunąc w dół brzucha ukochanej. Warknęła gardłowo, chwyciła nadgarstki męża i podnosząc mu ręce nad głowę, usiadła na jego biodrach.

- Teraz ja dyktuję warunki - szepnęła, a coś w jej oczach świadczyło o tym, że nie ma szans na ratunek. Pasja i pożądanie, których nie mogli nasycić, wciąż buzowało w ich krwi. Mimo pięćdziesięciu lat wspólnego życia, zachowywali się jak para nastolatków. Zresztą tak właśnie wyglądali - uwięzieni w ciałach zbyt młodych na dorosłość. Spragnieni siebie, wciąż głodni bliskości. Nie tylko psychicznej, ale też fizycznej. Niekiedy egoistycznie narzucający drugiej stronie gry o zawyżonych zasadach, których nie pojąłby nikt inny. Edward bezpowrotnie utracił swoją niewinność - rozsmakował się w braniu i dawaniu. Bella od dawna nie pamiętała o wstydzie - prosiła, żądała i nauczyła się błagać o rozkosz. Czasami czuła pod powiekami pieczenie i wiedziała, że gdyby mogła się rozpłakać, płakałaby setki razy. Z powodu upokorzenia, z przyjemności, ze wzruszenia. Z milionów powodów, które przytłaczały osobowość kobiety i kształtowały ją od nowa. Zmieniała się nieubłaganie. Zapominając o tym, jak proste i naiwne było jej ludzkie życie. Jak krótkie i nic nie znaczące. Mignęło. Kiedy wtedy skoczyła z klifu, zobaczyła je całe - od początku. Nieruchome obrazki, przesuwane w jej umyśle, jak osobliwy pokaz slajdów. Słona, zimna woda. Gdy spotkała Cullena, wszystko się zmieniło. Również dla niego. Stał się bardziej drapieżny, niebezpieczny - rozchwiany emocjonalnie. Szukał wraz z nią czegoś, co nieosiągalne majaczyło na linii horyzontu. Odsunął się od rodziny, podporządkowany umykającemu celowi - zlany z Bellą w jedno ciało, jeden gardłowy okrzyk orgazmu.

Jesień

*I can fly
But I want his wings
I can shine even in the darkness
But I crave the light that he brings
Revel in the songs that he sings
My angel Gabriel
I can love
But I need his heart
I am strong even on my own
But from him I never want to part
He's been there since the very start*

- O co ci chodzi, do cholery?! - krzyczał na całe gardło, zaciskając dłonie w pięści. Spojrzała na niego z wyrzutem, a w jej czarnych oczach pojawiło się rozczarowanie.

- O nic - warknęła. - O pierdolone nic - dodała.

- To czemu się tak zachowujesz? - Starał się opanować drżenie głosu i mówić ciszej, ale wyglądało na to, że tylko jemu zależy, żeby zakończyć tę bezsensowną kłótnię. Kolejną w ostatnim czasie. Martwił się, ale nie potrafił znaleźć przyczyny pretensji Belli. Miał dość starania się trafiającego w próżnię. Poirytowany pozwolił wciągnąć się w sprzeczkę o nic, a teraz stali naprzeciw siebie i wydzierali się na całe gardła. Jak dwa walczące o ochłap padliny kundle.

- Bo mam taką ochotę - syknęła.

- To nie jest odpowiedź! - Miał ochotę wyjść i trzasnąć drzwiami, ale jeszcze tliła się nadzieja, że jeśli będzie dość cierpliwy, Bella uspokoi się i ustąpi.

- Dla mnie jest - burknęła pod nosem i wyszczerzyła zęby, gotowa rzucić się na niego, gdy zrobił krok w kierunku żony. Opuścił ręce w całkowitej rezygnacji. Pokręcił przecząco głową i szepnął:

- W ten sposób nie dojdziemy do niczego dobrego. Porozmawiamy spokojnie rano, kiedy wrócę... - I zanim mogłaby go powstrzymać, wypadł przez kuchenne drzwi wprost do lasu. Wiedział, że nie będzie go szukała. Nie robiła tego od przeszło dwudziestu lat. Ponad wiek razem nauczył Edwarda, że kobiety są skomplikowane i nic, co działało wczoraj, nie skutkuje jutro. Tymczasem ona usiadła na podłodze w ich małym salonie i lkała wściekła, że nie może płakać. Wściekła, że musi pić krew. Wściekła na niemożność normalnego spaceru ulicą w ciągu dnia - ciekawe, co powiedzieliby ludzie, gdyby zaczęła się iskrzyć w słońcu jak pieprzony brylant. Wściekła na siebie, na niego, na wszystko. Samotna, stęskniona i sfrustrowana. Miała wrażenie, że na języku czuje kwaśny smak zepsutego mleka, ale to tylko jad spływał do jej ust pod wpływem emocji. Potrzebowała kogoś, komu mogłaby powiedzieć o wszystkim, a Edward tylko uciekał. Nie przytulał jej, nie głaskał po głowie, nie towarzyszył w tych prostych czynnościach, których wspólne wykonywanie kiedyś tak ich cieszyło. Był obok, a ona pozwalała mu na to. Nie wnikała w jego ból, rozdzierający wrażliwy umysł, gdy zostawiał zrozpaczoną żonę, nie potrafiąc przeczytać w jej myślach, o co tak naprawdę

chodzi. Przeczował prawdę i nie miał sił, by się z nią zderzyć. Tkwił w swoim najgorszym koszmarze.

Zima

*Why the fuck why the fuck are you looking at me
There's a time for us all and I think yours has been
Can you please hurry up cos I find you obscene
We can't wait for the day that you're never around
When that face isn't here and you rot underground
Can't believe your were once just like anyone else
Then you grew and became like the devil himself
Pray to god I can think of a nice thing to say
But I don't think I can so fuck you anyway
So fuck you anyway*

Patrzyła w płomienie, odczuwając ulgę. Gorzkie ukojenie. Znów wolna, choć bez szans na odzyskanie tego, co straciła. Zaśmiała się, krzywiąc twarz. Smrodliwy dym wdarł się do jej gardła, przypominając o tym, co właśnie zniszczyła. Dwieście lat razem. Sto lat męki. Pograżała się w smutku i żalu powodowanymi utratą kogoś ważnego. Oplakiwała samą siebie - siedemnastoletnią, nawiną zakochaną dziewczynę, którą własne kompleksy i idealizm zapędziły w zaułek bez wyjścia. Zaszczuły ją i podporządkowały. W końcu, gdy dała upust całej nagromadzonej wściekłości, tłumionej nienawiści, pozostała jedynie ucieczka. Nie planowała tego, choć czasami zdarzało się, że myślała o tym, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nigdy nie spotkała wampira o miedzianych włosach i złotych oczach. Oczach, które zgasły bez walki. Dawno temu. Wszystko mija. Czas nie zna litości. Nie zatrzymuje się i nie zastanawia. Jest boleśnie obiektywny i ślepo sprawiedliwy. Bella wyciągnęła rękę w stronę płomieni, przez chwilę pragnąc poczuć ich ciepło, ale niemal natychmiast cofnęła dłoń. Nic nie mogło skruszyć lodu, który skuł jej jestestwo. Płonęły książki, ślubna podwiązka, wstążka zdobiąca pierwszy gwiazdkowy prezent, wszystko. Zapatrzona w przestrzeń, starając się zamknąć skończony rozdział, szepnęła:

- Na swój sposób będę cię zawsze kochać, Edwardzie. Teraz jednak muszę odejść i nie chcę brać cię ze sobą. Żegnaj.

Odwróciła się i pobiegła w stronę nowego życia, które miała nadzieję odnaleźć na jednej z licznych ścieżek. Wiedziała, że nie zasługuje, ale tak bardzo pragnęła kolejnej szansy. Łudziła się, że czeka na nią coś dobrego. Gdzieś tam, przed nią. Kluczyła między drzewami, niczym zwierzę gonione przez watahę wilków - pewne, że gdy tylko się zatrzyma, nastąpi koniec. Bella bała się końca. Przerazał wizją nicości, czekającą wszystkich jej podobnych. Biegła. Czowała wiatr na twarzy - ożywczy, kojący, pieszczotliwy. Nie oceniający ani jej, ani Edwarda.